Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 96. **Kraków. Czwartek dnia 26 Kwietnia 1900.** **Rok VIII.**

PAŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE.

WIEDEŃ 25 kwietnia.

(—r.) Wolno międzynarodowym socjalno-demokratom marzyć o państwie socjalnem, dlaczegoż miałoby być zabronione to samo wiedeńskim chrześcijańskim społecznikom. Znany poseł antysemicki, ks. Scheicher, pokusił się o to, zabawiwszy się w swego rodzaju Bellamy'ego. Otóż napisał on książkę: „Aus dem Jahre 1920. Ein Traum vom Landtags- und Reichsraths-Abgeordneten dr Josef Scheicher“ („Z roku 1920. Sen posła sejmowego i do Rady państwa ks. dra Józefa Scheichera“). W dzień 1 maja, Roku Pańskiego MDCCCCXXII, spotyka znany żeglarz powietrzny, Andrée, na wiedeńskim dworcu kolei północnej wymienionego pisarza książki, który mu — idąc z nim przez miasto Luegera, „Luegerstadt“, jak przechrzczono Leopoldstadt, — opowiada co zaszło uwagi godnego w „Zjednoczonych wschodnich państwach“, czyli dawniejszych „Austro-Węgrzech“. Najprzód Wolf jest pisarzem u adwokata, Schönerer żyje wprawdzie, ale zgłupiał całkiem: nie poznaje nikogo i nic już nie mówi. Dra Luegera wybrano 350 głosami prezydentem parlamentu; Verkauf otrzymał 14, Schönerer 12 głosów, a 20 kartek było niezapisanych. Nowo wybrany prezydent rozpoczyna czynności od tego, że tych panów, którzy zhańbili parlament, pozbawia mandatów poselskich i odbiera im na lat sześć prawa obywatelskie. Po załatwieniu się z tem, zamienia się „wysoka Izba“ w konstytuantę, której obrad wynikiem jest utworzenie „Zjednoczonych państw wschodnich“ („Vereinigte Ostataaten“). Potem mówi prezydent Lueger: „Dziś odbędziemy nocne posiedzenie i ułożymy po bratersku, ile należy utworzyć państw narodowych z królestw i krajów, zwanych dotychczas Austrją. Przekonany jestem, że Niemcy węgierscy, Słowacy i Kroaci, Rusini i Rumuni przyjdą rychło, bardzo rychło do nas i przyłączą się do związku braterskiego. Ba — i dla Madziarów zatrzymujemy miejsce wolne. Tym sposobem stanie się, że w niezbyt odległym czasie od Saloniki i z wież Belgradu powiewać będzie czerwona flaga z gwiazdami, że nasze okręty krążyć będą po wszystkich morzach i świadczyć o potężne związku państwowego. Państwa bratnie zajmą w świecie należące sobie miejsce“.

Tyle Lueger i tak się też dzieje, jak zapewnia pisarz książki.

A teraz kilka słów o parlamencie i urządzeniach państwowych. Każde z zjednoczonych państw posiada osobną radę państwa (Staatrath), a wszystkie razem „radę państw“ („Staatenrath“). Prawo wyborcze otrzymują Izby: Izba chłopska, rękodzielnicza, robotnicza, handlowa. Każda wybiera osobno. O dawniejszym ustroju parlamentarnym nikt więcej nie chce i słyszeć. Zrobiono bowiem doświadczenie, że tak zwany parlament ludowy działa tylko korupcyjnie. Pół setki tysięcy ludzi wybiera jednego posła do Rady państwa, zaś setka tysięcy ludzi jednego posła do Rady państw. Wszystkie większe przedsiębiorstwa upaństwowione, odsetki wielkiego kapitalizmu zniesione; — kas oszczędności i zaliczkowych niema więcej. Kto chce rozpocząć jakie przedsiębiorstwo, do którego potrzebuje narzędzi wytwórczych, domów, gmachów fabrycznych, maszyn itp., nie szuka sobie takiego, któryby pożyczył mu pieniądze, tylko towarzysza, który rzeczy te posiada, albo ma „tytuły“ ich tj. „pieniądz ludowy“ podług teorji posła Schlesingera.

Bankom położono ostatecznie kres. Jednego dnia powieszono trzystu żydów i dwudziestu aryjczyków. W Wiedniu pomogło to odrazu, w państwach: Polska i „Rutenia“ trzeba było wiecej tysięcy. Ci z żydów, którzy się nie nawrócili, wyszli z własnej woli do Budapesztu. Potem oczyściliśmy wszechnice, szkoły. Przytem poznaliśmy praktycznie tajemnicę, dlaczego żydzi przez lat dziesiątki otoczyli nieboszczkę inkwizycję hiszpańską skorupą błota, tj. usiłowali pogrzebać ją w oszczerstwach. Inkwizycja bowiem starała się wykryć żydów ukrytych (krypto-juden) pomiędzy „talmi-chrześcijanami“.

Oto próba treści i stylu rzeczonej książki.

Jedno z wiedeńskich pism żydowskich, pisząc o niej, wysila się na dowcip, że Andrée mógł się uważać za szczęśliwego, że nie wziął z sobą balonu, bo tem byłby niezawodnie rozpękł się z śmiechu na opowiadanie monsignora Scheichera.

Żeby to wszystko miało znowu być tak dowcipne, iżby pobudzało do śmiechu aż do rozpuku — nie sądzimy, chociaż rzecz o „Zjednoczonych państwach“ staje się rzeczywiście coraz bardziej aktualną. Można jeszcze zauważyć, że dr Lueger jako prezydent parlamentu „państw zjednoczonych“ nie mógłby w Wiedniu zabraniać czeskich napisów i żądać od „obywateli wiedeńskich“, żeby w składanej przysiędze obowiązali się przestrzegać niemieckie znamię Wiednia. To byłby konieczny warunek. Inaczej przedstawiciele ludów nie mogliby głosować za jego prezydenturą w „radzie państw“.

Sejm krajowy we Lwowie.

Gmina okręgowa w Galicji.

I. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu posłowie: Julian Dunajewski i Eustachy książę Sanguszko przedłożyli wniosek partji konserwatywnej, zmierzający do reformy ustawy gminnej i reformy administracji krajowej.

Tekst wniosku brzmi: „I. Zważywszy, że ustawa gminna z dnia 12 sierpnia 1866 r., zawiera przepisy, nieodpowiadające dzisiejszemu rozwojowi stosunków;

„Zważywszy, że zasadniczą podstawą urządzeń dzisiejszej gminy jest podział jej zakresu działania na „własny“ i „poruczony“ i że z tej właśnie podstawy wyrasta w wyższych instancjach niekorzystny dualizm w administracji;

„Zważywszy, że dzisiejsza jednostka gminy wiejskiej jest małą, nie ma sił do wykonywania rozlicznych zadań samorządu, skutkiem czego ustawy nie są wykonywane i cała administracja kraju na tem cierpi,

„Wysoki Sejm uchwalić raczy załączony projekt nowej ustawy gminnej.

„II. Zważywszy, że skutkiem dualizmu władz z każdym rokiem nadmiernie wzrastają ciężary, których korzyści nie równoważą;

„Zważywszy, że z połączenia egzekutywy rządowej z czynnikami autonomicznymi powstanie niewątpliwie władza sprężysta, a potrzeby ludności i stosunki kraju żywo odczuwająca;

„Zważywszy, że projektowana zmiana organizacji gminnej pociąga za sobą w konsekwencji potrzebę reformy administracji wyższej,

„Wysoki Sejm zarazem uchwalić raczy:

„Wzywa się rząd, aby w drodze właściwej przeprowadził reformę urządzeń administracyjnych w kraju, a przedewszystkiem, ażeby władze autonomiczne i rządowe złączył z sobą w jedną władzę administracji publicznej, zapewniając w niej czynnikom autonomicznym daleko sięgający współudział“.

Cały zatem zapowiedziany tak szumnie projekt reformy administracji krajowej, ogranicza się do bardzo platonicznego i ogólnikowego wezwania do rządu, na który zwala się inicjatywę w tej tak niezwykle zasadniczej sprawie. Natomiast projekt reformy gminnej w duchu „gminy okręgowej“ uzyskał już pozytywne kształty i przedstawia się jak następuje:

Projekt wprowadza nową jednostkę administracyjną, tak zwaną gminę okręgową. Gminę okręgową tworzy się przez połączenie pewnej liczby, obecnie oddzielnie istniejących gmin wiejskich i obszarów dworskich w jedną całość gminy administracyjnej. Połączenie to, stopniowo grupami w różnych okolicach kraju, przeprowadzają dwie komisje krajowe, administracyjno-mięszane, wedle kryterjów, podanych w ustawie. Kryterjami temi są: ilość ludności (4 do 7 tysięcy), przestrzeń i siła podatkowa. Gmina okręgowa jest korporacją publiczną, mającą na celu staranie o dobro jej mieszkańców i wykonanie zakreślonych jej ustawami zadań administracji publicznej w miejscowym zakresie.

Gminy okręgowe składają się z dotychczasowych gmin, które projekt nazywa gminami miejscowemi lub gromadami i z obszarów dworskich. Gminy miejscowe zachowują w stosunku do gminy okręgowej swoją odrębność, jako korporacje publiczne, mają oddzielne prawa majątkowe i interesa komunalne, a organa ich zarządu są podwładnymi i pomocniczymi organami naczelnika gminy okręgowej tylko w sprawach administracji publicznej na terytorjum gminy miejscowej. Obszary dworskie są gospodarczemi i terytorjalnemi jednostkami, wchodzącemi całkowicie w skład gminy okręgowej, a organa zarządu obszarów dworskich zajmują wobec naczelnika gminy okręgowej takie samo stanowisko, jak organa gminy miejscowej.

W przeciwstawieniu do gminy okręgowej, mającej na celu wypełnianie zadań administracji publicznej, gmina miejscowa czyli gromada ma na celu zaspokojenie potrzeb komunalnych, t. j. takich, które ze wspólnego pożycia jej mieszkańców na jednem miejscu i we wspólnym związku, wynikają.

Zarząd gminy miejscowej czyli gromady spoczywa w rękach sołtysa, wybieranego na lat sześć przez starszyznę gromadzką, którą znowu wybierają członkowie gminy, to jest posiadający prawo wyborcze w miejscowej gminie. Jako naczelnik gminy miejscowej sprawuje sołtys tylko zarząd jej interesów komunalnych, natomiast w zakresie administracji publicznej jest organem wykonawczym urzędu gminnego i podwładnym naczelnika gminy okręgowej. Starszyzna gromadzka rozstrzyga we wszystkich sprawach tyczących się majątku gminnego i interesów komunalnych gminy. Władza wykonawcza nie służy starszyźnie gromadzkiej. Wykonywa ona kontrolę nad sołtysem, ale naturalnie tylko o tyle, o ile sołtys działa jako naczelnik gminy miejscowej i o ile jest organem wykonawczym uchwał tej starszyzny. W szczególności do zakresu działania starszyzny należy uchwalenie budżetu rocznego i nakładanie dodatków do podatków, innych opłat, posług i robót na cele gminne.

Na czele obszaru dworskiego stoi przełożony obszaru dworskiego, który jest zarazem organem wykonawczym urzędu gminnego, i podwładnym naczelnika gminy okręgowej. W tym też tylko charakterze wykonywa zadania administracji publicznej i podlega nadzorowi naczelnika gminy okręgowej. Za ciężkie przekroczenia lub powtarzane zaniedbywanie obowiązków może być przełożony usunięty od urzędowania przez starostę w porozumieniu z wydziałem powiatowym. (A wtedy kto będzie przełożonym obszaru dworskiego?) Do pokrycia wydatków gminy okręgowej obowiązanym jest obszar dworski i osoby na nim zamieszkałe, o ile opłacają podatki bezpośrednie, przyczyniają się w tej samej mierze i według tych samych zasad, według których rozkłada się wogóle ciężary gminy okręgowej.

Zarząd gminy okręgowej spoczywa w rękach naczelnika gminy okręgowej, jako kierownika urzędu gminnego, który jest organem administracji publicznej. Naczelnika gminy okręgowej wybiera Rada gminna, przyczem nie jest ograniczona do wyboru ze swego łona. Rada gminna zaś składa się z 10 członków, a mianowicie: z 6 wybranych przez ogólne zgromadzenie starszyzn gromadzkich, trzech wybranych przez posiadaczy obszarów dworskich i jednego członka powołanego przez starostę, przyczem starosta nie jest ograniczony do mieszkańców gminy. Ten ostatni członek Rady gminnej jest prawidłowo zastępcą naczelnika gminy okręgowej.

Do zakresu działania naczelnika gminy okręgowej należy wykonanie zadań, które ma gmina do spełnienia. W szczególności należą do niego: 1) Wykonywanie ustaw i rozporządzeń, tudzież poleceń władz wyższych. 2) Wydawanie rozporządzeń w granicach obowiązujących ustaw. 3) Czuwanie nad bezpieczeństwem osób i mienia, przestrzeganie publicznego porządku. 4) Wykonanie zadań policji miejscowej, policji budowniczej, sanitarnej, drogowej, ogniowej, policji nad czeladzią i wyrobnikami, tudzież wykonanie przepisów o czeladzi służebnej, dozór policyjny nad przedmiotami żywności, nad targami i wagą, policja polowa i policyjny nadzór nad obyczajnością publi-

czną. 5) Sprawowanie jurysdykcji karno-policyjnej. 6) Kierowanie czynnościami urzędu gminnego mianowanie sług i pomocników na posady, które ustanawia Rada gminna i wykonywanie nad podwładnymi organami przełożonej władzy dyscyplinarnej. 7) Przygotowanie projektów do uchwał Rady gminnej, w szczególności preliminarza dochodów i wydatków. 8) Zarząd majątkiem gminnym i zakładów gminnych w granicach uchwał Rady gminnej. 9) Przewodniczenie w obradach Rady gminnej i wykonanie jej uchwał. 10) Składanie sprawozdań rocznych Radzie gminnej z całego toku czynności administracyjnych, jakoteż i zarządu zakładami gminnymi. Natomiast nie służy naczelnikowi gminy prawo karania sołtysów, członków Rady gminnej, ławników i przełożonych obszaru dworskiego. Osoby te są wyjęte z pod jurysdykcji karno policyjnej naczelnika gminy za przekroczenia administracyjne, a jurysdykcja w tym względzie należy do starosty. Także w razie przekroczenia w wykonywaniu obowiązków swego urzędu, lub niewypełnienia poleceń naczelnika gminy ze strony sołtysów, ławników i przełożonych obszaru dworskiego, nie przysługuje naczelnikowi gminy nad temi osobami prawo dyscyplinarne, lecz może tylko wnieść przedstawienie do starosty o wdrożenie postępowania dyscyplinarnego. (Dok. nast.)

KRONIKA.

JE. Dr Leon Biliński przejedzie w piątek rano przez Kraków do Lwowa.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Nowackiego w dniu 25 b. m. uchwaliła wezwać Magistrat, aby, celem zmniejszenia prochu na Plantacjach, zarządzono usunięcie piasku i zlewanie chodników plantacyjnych. Uchwalono następnie wezwać Magistrat, aby przygotował i przedstawił wnioski względem wykonywania robót instalacyjnych i nadzoru nad telegrafem pożarnym — oraz względem wykonywania przez straż ogniową służby bezpieczeństwa na Wiśle.

Wydelegowano p. Al. Biborskiego i dra J. Rosenblatta do komisji w sprawie drogi dojazdowej do stacji kolei na Grzegórzkach.

Dalej uchwalono wydzierżawić zbiór trawy z następujących gruntów miejskich: na Maślakówce p. Mądrzykowskiej, na Placu Arjańskim p. Feldmanowi, w rowach przy drodze cmentarnej p. Srokowej, na wale ochronnym pod Skałką p. Gawędzińskiej.

Panu Łukaszowi Mące zezwolono zająć kawałek gruntu miejskiego nad Wisłą na kręcenie powrozów.

W końcu zgodzono się na zatwierdzenie planów wystawy sklepowej Jonasza Kemplera przy ul. Florjańskiej.

Uznanie dla pani Węgrzynowej. Prezydent miasta p. Friedlein osobiście złożył podziękowanie i uznanie p. Węgrzynowej, za jej prawdziwie dzielne znalezienie się przy wypadku zapalenia się papierowej umbry na scenie podczas ostatniego przedstawienia „Dyletantów". Pani Węgrzynowa dzielnem i stanowczem odezwaniem się uspokoiła wówczas zaniepokojoną publiczność, a tem samem zapobiegła szerzeniu się bezzasadnej paniki.

Zamek królewski na Wawelu. Według informacji południowego „Czasu", kosztem kraju zbudowanych będzie na gruntach krajowych na Czerwonym Prądniku dziesięć budynków wojskowych kosztem 1,524.000 złr. ofiarowanych przez kraj i przez krakowską Kasę Oszczędności. Skarb państwa ze swojej strony daje pod budowę grunty skarbowe wartości 155.000 złr, oraz buduje kosztem skarbu nowy szpital garnizonowy kosztem 430.000 złr. To pomyślne załatwienie sprawy, które uwolni zamek naszych królów na Wawelu od austrjackiego wojska, zawdzięczać należy dobrej woli krakowskiego komendanta jen. Alboriego, oraz ministrom skarbu Jorkaschowi i Böhmowi, tudzież posłowi Popowskiemu.

Z teatru. Dziś, we czwartek, na ogólne żądanie daną będzie kom. C. Karlweisa p. t. „Bogaty wujaszek" z p. Kamińskim w roli tytułowej.

Przedstawienia od soboty rozpoczynać się będą o godz. wpół do ósmej.

Komitet urządzający odczyt Sienkiewicza spotykają liczne zarzuty niestosownego wyboru sali. Tymczasem zaznaczyć wypada, że salę Sukiennic obrano dla dwóch powodów. Pierwszym jest chęć dania wszystkim sposobności do porównania genjalnego pisarza z genjalnym mistrzem pendzla, drugim zaś wzgląd na głos czcigodnego prelegenta, którego nadmiernie natężać nie powinien i nie może. Z tego samego względu pożądanem jest, aby publiczność spóźnionem przybyciem nie utrudniała prelegentowi nużącego zadania.

Epilog katastrofy budowlanej. Dnia 24 b. m. odbyła się w sądzie karnym rozprawa przeciw p. Stryjeńskiemu i tow. z powodu zawalenia gmachu Tow. sztuk pięknych na placu Szczepańskim. Prokuratorja oskarżyła go o występek z §. 335, t. j. zaniedbanie obowiązków przedsiębiorcy. Jak wiadomo, zawaliły się zeszłego roku kilkakrotnie sklepienia nowobudującego się gmachu i zraniły robotników, tamże pracujących.

Po przeprowadzeniu rozprawy skazał sąd p. Stryjeńskiego na 100 złr. grzywny lub 20 dni aresztu. Oskarżony wyrok przyjął.

Policja przyaresztowała na dworcu kolejowym Mojsze Gingera, utrzymującego dom noclegowy na Kazimierzu. Ginger pod pozorem przenoszenia rzeczy swoim noclegowcom, kradł podróżnym różne rzeczy. Przyłapanemu na gorącym uczynku odebrano: piękny koc, pleed wełniany i próżną torbę skórzaną.

Na wychodźtwie do Ameryki przytrzymano Franciszka Hramego z Wojnary i Marjannę Wnuk z Brzeskiej Woli, którzy się legitymowali fałszywymi dokumentami.

Pod zarzutem wywożenia dziewcząt i handlowania żywym towarem, aresztowano Grzegorza Tałpacza z Podhajec, a zamieszkałego na Grzegórzkach.

Ogień na Grzegórzkach. We środę, około godziny 10 wieczorem zaalarmowano straż pożarną o wynikłym ogniu tuż obok rzeźni miejskiej na Grzegórzkach. Natychmiast wyruszył na miejsce pożaru IV pluton z zastępcą brandmistrza p. Flaszą. Na miejscu zastano palącą się drewnianą stajnię przedsiębiorcy rozwożenia mięsa dla rzeźników, p. Stanisława Schultza. Ogień zagrażał pobliskiemu domowi oprawcy, a następnie i rzeźni miejskiej, gdyż wobec silnego wiatru iskry rozlatywały się na znaczne przestrzenie. Pożar opanowano i ugaszono w ciągu pięciu kwadransów ,tak, że straż powróciła do koszar przed północą.

„Z tajemnic klasztoru". Pod tym sensacyjnym tytułem ogłaszają dwa antykatolickie dzienniki lwowskie, sensacyjne w formie a ohydne w szczegółach, zapewne z gruntu zmyślone opowiadanie, którego przedmiotem ma być ksieni sióstr Benedyktynek lwowskich, siostra Columba Gabriel, osoba w poważnym już wieku, bo lat 42 licząca.

Siostra Columba wyjechała do Rzymu dla wzięcia udziału w pielgrzymce. „Wiek XX." twierdzi, że ksiądz biskup Weber oświadczył jego sprawozdawcy, że siostra Columba wyjechała na kilka miesięcy, powróci jednak do Lwowa. Dzienniki, o których mowa, twierdzą, że aresztowany w Wiedniu za kradzież na szkodę przemysłowca Wczelaka, Paweł Podrucki, zapytany o pochodzenie pieniędzy, które miał na wykształcenie się w śpiewie, odpowiedział, że pochodziły od ksieni jednego z klasztorów galicyjskich. Paweł Podrucki przed laty kilkunastu, jako 14-letni chłopiec i sierota bez ojca i matki, znalazł schronienie w klasztorze sióstr Benedyktynek, które oddały go do terminu u stolarza Tenerowicza.

Po wyjściu z terminu Podrucki miał roboty stolarskie w klasztorze. Podrucki twierdzi, że 20 grudnia 1899 otrzymał od siostry Columby na edukację w śpiewie 4.000 koron.

Oczywiście jest to tylko nikczemny sposób tłomaczenia się złodzieja. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Podrucki ukradł te pieniądze u Wczelaka. Twierdzenia złodzieja wyzyskuje „Słowo Polskie" i „Wiek

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(107) (Ciąg dalszy).

— Jadę następnym pociągiem.

Masłowa nie odrzekła nic, tylko westchnęła głęboko.

— Panie, czy to prawda, że zamęczyli dwunastu aresztantów? — pytała grubym, tubalnym głosem stara aresztantka.

Była to Korablewa.

— Nie słyszałem, żeby dwunastu. Widziałem tylko dwóch — odparł Niechludow.

— Powiadają, że dwunastu. A im nic za to nie będzie?

— A z kobiet żadna nie zachorowała?

— Baby, to twarde sztuki — objaśniła inna, drobnej postawy aresztantka — tylko jedna myśli rodzić. Ot, zapłakuje się — mówiła, wskazując na sąsiedni wagon, skąd dochodziły ciągłe jęki.

— Pan się pyta, czy nam czego nie potrzeba? — odezwała się Masłowa, starając się ukryć uśmiech radosny — możnaby może zostawić tu tę kobietę. męczy się to, biedota. Powiedziałby pan dowódcy.

— Dobrze, powiem.

— A, jeszcze ona chciałaby męża swego zobaczyć — dodała, wskazując oczami na uśmiechniętą Teodozję. Wszak prawda, że jedzie z panem.

— Panie, nie wolno rozmawiać — dał się słyszeć głos konwojowego podoficera. To był inny nie ten, który wpuścił Niechludowa.

Niechludow zawrócił się i poszedł szukać naczelnika, żeby wstawić się za słabą kobietą i przepuścić Tarasa, ale długo nie mógł nikogo odnaleźć i wogóle dopytać się coś konkretnego od straży konwojowej.

Wszyscy byli w ruchu: jedni gdzieś prowadzili jakiegoś aresztanta, drudzy zakupywali prowizję na dłuższą podróż i rozmieszczali rzeczy po wagonach, trzeci zaś usługiwali damie, jadącej z konwojowym oficerem, i niechętnie odpowiadali na zapytania Niechludowa.

Niechludow dojrzał konwojowego oficera już po drugim dzwonku. Oficer, odgarniając krótką ręką obwisłe w dół wąsy, wymyślał za coś feldwebla.

— Czego pan potrzebuje? — spytał Niechludowa.

— Tam w wagonie jakaś kobieta rodzi, myślę, że trzebaby...

— No, to niech rodzi. To będzie wiadomo — odparł oficer, idąc do swego wagonu machając raźnie krótkiemi rękami.

Wtem nadszedł konduktor z gwizdawką w ręce; dał się słyszeć ostatni dzwonek, gwizd, płacz i lament między odprowadzającymi, oraz między kobietami.

Niechludow stał przy tarasie na platformie i patrzył, jak jedne za drugiemi wlokły się leniwo wagony, z okratowanemi oknami i widniejącemi wewnątrz ogolonemi głowami mężczyzn. Potem przesunął się pierwszy żeński wagon, w oknach którego widać było głowy aresztantek w krzyżówkach, potem drugi wagon, skąd dochodziły ciągłe, bezustanne jęki chorej kobiety, wreszcie wagon gdzie jechała Masłowa. Razem z innemi kobietami stała przy oknie i, patrząc na Niechludowa, uśmiechała się żałośnie.

XXXVII.

Do odejścia pasażerskiego pociągu pozostawało jeszcze dwie godziny.

Niechludow w pierwszej chwili chciał skorzystać z tego i wpaść choć na chwilkę do siostry, lecz teraz, po wrażeniach z całego rana, uczuł się tak wzburzonym i zmęczonym, że siadł na pierwszej lepszej kanapie w sali pierwszej klasy, a czując senność niezwykłą, położył się na bok, podsunął rękę pod głowę i zasnął.

Zbudził go lokaj we fraku, ze znaczkiem na klapie i serwetą w ręce.

— Wielmożny panie, wielmożny panie, czy to nie pan jest książę Niechludow? Jakaś pani szuka pana.

Niechludow zerwał się na równe nogi, przecierając oczy, przypomniał sobie, gdzie się znajduje i to wszystko, co widział dziś rano.

Stanęły mu w pamięci: pochód więźniów, trupy, wagony z zakratowanemi oknami i zamknięte w nich kobiety, z których jedna męczy się bez pomocy i opieki, a druga uśmiecha się do niego żałośnie z za kraty.

W rzeczywistości jednak było coś zupełnie innego: przed nim opodal stał stół wielki, zastawiony butelkami, wazami, kandelabrami i naczyniami, naokoło snuli się wyfrakowani lokaje, w głębi sali przed szafą z koszami owoców i butelek stał bufetowy, a przed nim widać było plecy podróżnych, cisnących się do bufetu.

W chwili, gdy Niechludow uniósł się na kanapie i wytrzeźwiał nieco ze snu, zauważył, że pasażerowie przypatrują się czemuś ciekawie, spoglądając raz po raz w drzwi. Zwrócił się więc w tę stronę i ujrzał, jak wnoszono na fotelu do sali jakąś damę, otuloną pledem. Na przodzie niósł fotel lokaj, którego fizjonomja była już Niechludowowi znana. Drugi szedł szwajcar w liberyjnej czapce, równie znajomy. Tuż za krzesłem szła elegancka panna służąca w fartuszku i niosła jakieś okrągłe zawiniątko w skórzanym futerale, oraz parasolki. Dalej szedł książę Korczagin, w podróżnej czapce, wyciągając czerwoną, apoplektyczną szyję. Za nim szli: Missi, Misza jej brat przyrodni i dobry znajomy Niechludowa dyplomata Osten, o długiej szyi i zawsze w różowym humorze. Szedł, prawiąc widocznie jakieś żarty uśmiechającej się Missi. Na końcu podążał doktór, chmurny, paląc papierosa.

Korczaginy przejeżdżali widocznie ze swego podmiejskiego majątku do dóbr siostry księcia, leżących w pobliżu linji kolejowej Niżegorodzkiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

XX.“ do haniebnych napaści, które są dalszym ciągiem tej systematycznej kampanji, jaką żydostwo rozwinęło u nas w kraju od pewnego czasu przeciwko klasztorom żeńskim.

„Wiek XX.“ posuwa swoje fantastyczne twierdzenia do tego, że utrzymuje, iż siostra Columba opuściła klasztor w przebraniu świeckim i że w administracji funduszami klasztorów wykryto nadużycia.

Z Kęt otrzymujemy następującą lakoniczną wiadomość: „We wtorek odbyła się rozprawa karna w tutejszym sądzie powiatowym przeciw Franciszkowi Zajączkowi, burmistrzowi miasta Kęty, w sprawie o nadużycie, popełnione z węglami szkolnymi na szkodę gminy, tudzież w sprawie Aratenównej (!?) Zaprzysiężeni świadkowie, jak najdobitniej wykazali winę obwinionego, skutkiem czego burmistrz zasądzony został na karę 10-dniowego aresztu“.

OSZUSTWA w wielickiej kasie oszczędności.

III. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się ogłoszeniem uchwały trybunału, w której Trybunał powstrzymuje na razie badanie ksiąg handlowych Kocha i jego stanu majątkowego.

Następnie był przesłuchiwany oskarżony Nowacki, który tłómaczy się głosem cichym i drżącym z ciężkich zbrodniczych zarzutów, objętych aktem oskarżenia i twierdzi, że one jego wcale nie dotyczą.

Ciekawym szczegółem z tych zeznań jest, że Kompit pojechał po swych malwersacjach wekslowych do p. marsz. Czecza i na kolanach i ze łzami w oczach wyznał swój „błąd“, a Czecz polecił mu ponowić te zeznanie jemu, tj. Nowackiemu.

Gdy Nowacki te „straszne rzeczy“ usłyszał, zgłupiał, a Czecz, zjechawszy niebawem do Wieliczki, wyraził się, że „nie wiedział, iż zasiada między złodziejami“. Wtedy to Nowacki zarządził na własną rękę przeciw Kompitowi dochodzenie i, według postanowień statutów, zasuspendował go. Kompit, według twierdzenia podsądnego, mścił się za ten krok „rozpiął całą sieć intryg“, w którą został Nowacki „zaplątany“ i w rezultacie dostał się jako oskarżony przed kratki i do śledczego więzienia.

O nieprawidłowościach wekslowych nic nie wiedział, portfel wekslowy nie był jego referat. Ogółem klęskę finansową instytucji przypisuje częścią zbrodniczym machinacjom Kompita, częścią „stagnacji w handlu i przemyśle“ (?). Bank krajowy odmówił kredytu — kredyt całkiem ustał, dla ratowania więc dłużników udzielano niestosunkowo wielkiego kredytu. Wzmianki nawet o tem ani śladu nie ma jednak w księgach i protokołach Towarzystwa, jak to przewodniczący stwierdza. Nowacki odpowiada na to, że na „podobne pisaniny“ nie mieli czasu. Podobnie, jak Koch podpisywał on, nie czytając wcale — rozmaite uchwały — i to nieraz w domu u siebie.

Oskarżony Nowacki od 1891 r. aż do ostatnich czasów był dyrektorem z gażą roczną 1720 zlr. bez remuneracji, które wynosiły (około 400 do 500 zł.), oprócz tego były i komisje, musiał reprezentować instytucję etc. honorarja 500 złr., jako eks-burmistrz pobierał 300 złr., realność jego wartała 8000 złr., ogółem dochody wynosiły razem do 4000 złr. Familja jego składa się z żony i 4 dzieci, a jak on sam twierdzi, sytuacja materjalna jego była wyborna i nie był w potrzebie „brać łapówek“. Na dyskretny zarzut przewodniczącego, że miał on i swoje „prywatne wielkie wydatki“, jako to „stosunki z różnemi kobietami“, odpiera z oburzeniem Nowacki, że „to jest paszkwil!“

Żadnych znajomości nie miał, „kobietek nie lubiał, bo i jakżeż w tym wieku!“

Następnie odczytuje przewodniczący list Seidenfrana, w którym tenże pisze do Czecza, usprawiedliwiając się ze swej ucieczki. Za pewne a bardzo wątpliwej moralności usługi, stale świadczone namiętnemu starcowi Nowackiemu, dawał mu ten ostatni zlecenia do Kasy i Seidenfrau podejmował sobie pieniądze na weksle po 6.000 złr., 10.000 złr. i więcej. Seidenfrau w tym liście żali się Czeczowi, że Nowacki i Koch „zeżarli ze 28.000 złr.“, teraz zaś Seidenfrau nie może na „sumieniu swojego przenieść“ i wyznaje całą winę Czeczowi, denuncjując zarazem swych domniemanych wspólników. Wszystko to — powiada Nowacki — są „oszczerstwa i anonimy“ (sic!) Kompita, który go pchnął w obecne nieszczęście.

Z wekslami nie miał Nowacki nic do czynienia, prowadził ogólną kontrolę i reprezentował Towarzystwo i jego interesy — na zewnątrz. Wpływów swych jednak i znajomości nigdy nie używał na szkodę instytucji a swoją korzyść — nie namawiał nikogo do brania pożyczek i nie wpływał na cenzorów w opinji o proszących pożyczki. Już prędzej — jak sądzi — mógł może Koch swych wpływów używać i nadużywać, on sam (Nowacki) był zanadto pracą ciężką zajęty, by miał czas na zawieranie i podtrzymywanie znajomości. Dział wekslowy prowadził kasjer, potem dopiero oddano go buchhalterowi Kompitowi.

Najlepiej te kwestje mógłby chyba p. Czecz wyjaśnić, który Kompita nazywał „dobrodziejem banku hipotecznego“. Nowacki nikogo nie chce obwiniać, ale podtrzymuje swe twierdzenie w śledztwie uczynione, że „chyba może jeden Kompit winien jest wszystkich malwersacyj wekslowych“. Kompita w r. 1892 przyjął on za djurnistę, poczem, gdy likwidator zachorował, w drodze konkursu otrzymał Kompit tę posadę. Chociaż z zawodu kupiec, okazywał Kompit niezwykłe zdolności w nowym fachu, tak dalece, że z czasem zaawansował na buchhaltera.

Rocznie oprócz remuneracji pobierał 1300 złr. — za złożenie każdego sprawozdania po 50 złr., za bilanse po 100 i 200 złr.! Dochody więc jego były bardzo dobre. Mieszkał on u żyda Wimmera, i to nadzwyczaj tanio (200 złr. zamiast 600 złr.). Lecz stosunek ten i różne szacherki, prowadzone z żydem, zwróciły uwagę opinji publicznej, a potem i p. Czecza, który dotychczas darzył go nieograniczonem zaufaniem, ale wnet utracił je, a protegowanemu od Wimmera wyprowadzić się kazał.

Sporządzone doniesienie o nieprawidłowościach wekslowych wręczył Nowacki p. Siedleckiemu, sekretarzowi Rady powiatowej. Co jednak z doniesieniem się stało, nie wie — „bo był tam i ś. p. Dziewoński“, Działo się to w styczniu 1899 r. Spowodowane to doniesienie zaś było groźbą ustąpienia z instytucji Czecza, wymierzone zaś głównie przeciw Kompitowi. Sam Nowacki elaborat swój nazywa „formalnym aktem oskarżenia“.

Nie dzielił się wcale z nikim pożyczkami z Kasy, jak sam twierdzi; spostrzegłszy nieprawidłowości w prowadzeniu instytucji, prosił o śledztwo i wdrożenie go u odnośnych władz, ale daremnie.

Co do ucieczki Seidenfrau wyjaśnia, iż słyszał, że takową miały spowodować olbrzymie długi, zaciągnięte u osób prywatnych. Co i o ile Kasa wielicka mu pożyczała — oskarżony nie wie.

Gdy Seidenfrau uciekł do Londynu, miał być w stosunkach korespondencyjnych z Kompitem i tej to okoliczności przypisuje Nowacki „oszczerczy ów list, czy wyznanie, czy donos“, jaki Seidenfrau przesłał z Londynu Czeczowi.

Co do Blatta, który nie mając zgoła nic, otrzymał 9.000 zł. pożyczki hipotecznej, wyjaśnia oskarżony, że chciano długi na weksle fałszywe zaciągnięte, zamienić na dług hipoteczny (również fałszywy) Blatt zaś miał miesięcznie po 60 złr. spłacać ów dług, lecz na obiecankach się tylko skończyło. Unikano również „robienia stronom kosztów“ i wolano jakiebądź upłaty brać, by tylko uniknąć niepotrzebnych wydatków na protesta etc. i ludzi sobie nie zrażać.

Seidenfrau zachowywał się bardzo uniżenie wobec całej Dyrekcji. Wimmer przeciwnie, niegrzecznie i wyzywająco.

Obaj jednak żydkowie, choć innemi drogami, do jednego szli celu: pośredniego, lub bezpośredniego złupienia publicznej instytucji. Ten ostatni odgrażał się Nowackiemu, że „jeszcze sobie w sądzie pogadają“. Łapówek Nowacki „nie brał, nie i jeszcze raz nie“. Z osławionym pośrednikiem koncypjentem adwokackim Starakiewiczem poznał się w r. 1897, uważał go za uczciwego człowieka i zdolnego prawnika, nieraz słuchał jego rad i wskazówek i zupełnie w dobrej wierze dawał pożyczki jego klientom. Żądał atoli od niego, by ci ostatni mieli majątkową gwarancję, a po tem rozstrzygnięcie należało już do Dyrekcji.

Ze Starakiewiczem żył bliżej, potem nawet, gdy już się wszczęły nieporządki, nie chciał z nim zrywać, by nie podcinać nóg Kasie, w razie gdyby klienci Starakiewicza odsunęli się od Kasy. Starakiewicz miał zresztą ładne sprawki, sfałszował testament jakiś, ciotce ukradł pieniądze, z chłopów grosz krwawy wyduszał i t. d. Zresztą, gdy Czecz zabronił wstępu do Kasy Starakiewiczowi, zerwał z nim znajomość, a klienci doktora Star. w Kasie nie otrzymywali już pożyczek.

Na wszystkie oszczerstwa, odnośnie do łapówek i dzielenia się pożyczkami nieprawnemi, oświadcza Nowacki, że nawet nie będzie odpowiadał. Wszystkiemu winien tylko Kompit łotr i „angielski przedsiębiorca“ (na sali śmiech), z którym w żadnych zgoła stosunkach nie pozostawał, a już wcale nie polecał mu wykazywania oszustw i fałszowań.

Nowacki twierdzi w końcu na ostatni zarzut aktu oskarżenia, że jest z jego zeznań prostą konkluzją, iż nie mógł i nie narażał Kasy na szkodę przez złe prowadzenie interesów takiego.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 26 kwietnia. (Tel. pryw.) Israelsky przesiaduje wciąż w więzieniu i wypiera się wszystkiego; stanowczo przeczy, jakoby w Wielki Piątek wyszedł z domu z paczką, a o Fiedlerze, któremu zawdzięcza swe aresztowanie, powiada, że jest „krótkowidzem“ i dla tego na jego świadectwie polegać nie można. Natomiast zostało udowodnionem, że Fiedler ma bardzo dobry wzrok, jest jednym z najstarszych członków giełdy strzeleckiej i dobrym strzelcem. Zresztą znalazł się też już trzeci świadek, który widział Israelsk'yego, dążącego z paczką w stronę, gdzie później znaleziono głowę Wintera. Trzecim tym świadkiem jest gospodyni strzelnicy, która zeznała przed sędzią śledczym, że w Wielki Piątek widziała nieznanego jej człowieka, niosącego paczkę w stronę miejsca, gdzie głowę znaleziono.

CHOJNICE 26 kwietnia. (Tel. pryw.) W Chojnicach obiega wieść, dotąd jeszcze nie stwierdzona, według której Israelsky przyznał się, że głowę Wintera przechował, wzbrania się jednak wydać tych, z których polecenia to uczynił. Faktem natomiast jest, że w Wielki Piątek z domu wychodził, co sam obecnie przyznał a czemu dotąd przeczył.

Między obywatelstwem chojnickiem kursuje petycja, domagająca się od prokuratorji przesłuchania licznych świadków, których petenci wymieniają.

O nowych zaburzeniach antyżydowskich donoszą z Mroczy i Miastka (Rummelsburg) na Pomorzu. Tu i tam wybito wszystkie szyby w synagogach, oraz wybito wiele szyb w składach i mieszkaniach żydowskich.

Zbrodnia żydowska.

LWÓW 26 kwietnia. (Tel. pryw.) **Przedwczoraj zmarła tu Elza Schmidowa, żona oficjała wojskowego. Zwłoki przeniesiono do krypty OO. Bernardynów.**

Po mieście rozeszła się pogłoska, że Schmidowa została przez żydów otruta. Przed 6 laty Elza wychrzciła się i wyszła za mąż. Teraz jednak zatęskniła za matką-żydówką i przyjechała na święta do Lwowa. Przez całe święta nie wychodziła nigdzie; onegdaj zmarła nagle.

Żydzi robili w krypcie OO. Bernardynów awantury, kopali katafalk, pluli na trumnę i na obrazy. Dzisiaj ustawiono przy wejściu policję, która nie wpuszcza zajadłych fanatyków. Wdrożono śledztwo, a sekcja wykaże, o ile pogłoska o otruciu jest prawdziwa.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.